

# PROSCENIUM



KLĄTWA W WARSZAWIE I KLĄTWEY W LUBLINIE

NOWAK O HORSES IN THE SKY

WITT-MICHAŁOWSKI O POGROMIE W PRZYSZŁY WTOREK

SIWEK O PRZEMIJANIU

GARDEROBIANA Z OSTERWY

# PRODUKT TEATROPODOBNY

BARTŁOMIEJ MIERNIK

Miałem sen. Piękny, urzekający sen. Oto oglądałem spektakl w Teatrze Muzycznym w Lublinie; dotyczył on legendy o diable, który pojawił się na lubelskim rynku, by ukarać złego szlachcica.

Taki sen, wiecie, z którego człowiek wcale nie chce się wybudzić. Wspaniały, rozbuchany spektakl, widownia roześmiana, a na scenie same cudeńka. Artystki sopranem wprawiające w zachwyt. Scenografia z prawdziwego zdarzenia postawiona za grube (otrzymane na to z miasta) pieniądze; nie z pomalowanych szmatek, a z drewna, taki Lublin sprzed lat, z niuansami. Śniły mi się sceny pełne pasji i emocji, skomplikowane układy choreograficzne wcale nie oparte na dwóch tanuszkach z halabardami. Śniło mi się, że występujące tam młode diabełki nie są jedynym dynamicznym elementem spektaklu. Że wszyscy aktorzy potrafią śpiewać, a także biegać – nie tylko kroczyć po scenie. Śniło mi się, że makijaże to nie spotworniały wprawki studentek kosmetologii, a kostiumy to nie odkurzony przegląd magazynów. Śniło mi się, że scenariusz pokazuje różnorakie postawy ludzi mieszkających przed laty na lubelskim Starym Mieście, że nie jest jednostronny, banalny, nudny i nijaki. Że bliższy wielowymiarowości. Bo z tej legendy, której ślad do dziś widnieje na stole w lubelskim zamku, można wycisnąć sporo, utkać bardzo współczesny musical. Taki mi się przyśnił, taki, wiecie, którym chwalić w świecie byśmy się mogli.

Obudziłem się, gdy nierówny sopran śpiewaczki wściekle zaatakował moje uszy. Siedziałem na widowni Teatru Muzycznego, usnąwszy na *Legendzie o czarnej łapie* w reżyserii pana Turowicza. Wspaniałe to i wygodne miejsce do snu. Polecam. ■

foto. archiwum Marzanny Milaniuk



## ŁUDZIE TEATRU

MONIKA BŁASZCZAK

### GARDEROBIANA

Dwa biurka, szafa zajmująca całą ścianę, kostiumy na wieszaku i deska do prasowania stojąca w kącie. Tak wygląda niewielki pokój, w którym pracują garderobiane Teatru Osterwy. Tu też mogłam porozmawiać z jedną z nich, panią Marzanną Milaniuk.

– *Moja praca polega na przygotowywaniu kostiumów do wystawianych w teatrze sztuk – wyjaśnia pani Marzanna. – Kiedy uszyte kostiumy wyjdą z pracowni krawieckiej, trafiają do nas. Od tej pory są pod naszą opieką i to my jesteśmy za nie odpowiedzialne.*

Garderoby dzielą się na damskie i męskie. Do każdej z nich przydzielone są po dwie garderobiane. Pani Marzanna jest garderobianą damską.

– *Przed spektaklem kostiumy trzeba wyjąć z szafy – tłumaczy. – Uprasować je, posprządać, czy nie mają jakichś uszkodzeń, na przykład odprutych guzików. Dokonujemy drobnych napraw igłą, nitką czy zszywaczem, a te większe przekazujemy pracowni krawieckiej. Później przenosimy kostiumy do poszczególnych garderób, przygotowujemy dodatki, buty, biżuterię. Kiedy przedstawienie się zacznie, mamy tak zwaną obsługę – pomagamy aktorom się przebierać i nadzorujemy pod tym względem przebieg spektaklu. Potem kostiumy segregujemy: część idzie do pralni chemicznej, część do naszej teatralnej pralni, a część chowamy do szafy.*

Dopytuję o najmniej i najbardziej pracochłonne spektakle.

– *W Ludziach inteligentnych grają trzy aktorki, w trakcie przedstawienia żadna z nich nie schodzi ze sceny i się nie przebiera. Do naszych obowiązków należy tu tylko pomoc na miejscu przed spektaklem i przygotowanie kostiumów. Potem je sprawdzamy i odwieszamy. Do tej sztuki wystarczy tylko dwie garderobiane. – Pani Marzanna zastanawia się nad naj-*

trudniejszym spektaklem. – *Obecnie grany Mistrz i Małgorzata, gdzie z koleżanką mamy bardzo dużo przebiórek. Wymagającymi scenami są bal i gra w szachy, przed którymi praktycznie wszyscy naraz muszą się ubierać. Siedzimy na dyżurze, ale musimy być w gotowości, bo kiedy zawoła inspijcent, wszystkie naraz wychodzimy. Ponadto to bardzo długi spektakl, w który zaangażowany jest cały zespół. Pojawia się w nim dużo kostiumów i makijażu, mamy sporo do czyszczenia – na przykład kiedy pani Marta Ledwoń jest cała w złocie, brudzi nie tylko siebie, ale też ubrania panów.*

Praca garderobianej jest odpowiedzialna i bywa stresująca, zwłaszcza że czasem zdarzają się nieprzewidziane trudności.

– *Kiedyś w spektaklu Seks nocy letniej aktorce zepsuł się suwak z tyłu sukienki. Czasem w takich sytuacjach wystarczy agrafka, ale tym razem niewiele byłyśmy w stanie zrobić, zwłaszcza że aktorka za moment musiała ponownie pojawić się na scenie. Wyszła z tym rozpiętym suwakiem i grała tak, żeby publiczność nie widziała jej pleców.*

Pani Marzanna mówi mi, że nawet pomimo pojawiających się czasem stresujących sytuacji lubi swoją pracę.

– *Pracuję tu już od siedemnastu lat, więc z innymi pracownikami teatru jestem bardzo zżyta. W tym teatrze panuje świetna atmosfera, wszyscy są sympatyczni i dobrze się dogadujemy. A to jest przecież najważniejsze. ■*

Zespół redakcyjny: Bartłomiej Miernik (redaktor naczelny), Luiza Nowak (zastępca redaktora naczelnego), Maciej Bielań, Komelia Kuraś, Daria Lytvynenko, Mateusz Wójciewicz, Monika Błaszczak (korekta), Karolina Bielań (media społecznościowe)

Współpraca: Łukasz Witt-Michałowski, Bartosz Siwek, Michał Nakoniczewski

Skład i DTP: Katarzyna Długosz

Wydawca: Warsztaty Kultury w Lublinie

Kontakt: ul. Grodzka 5 A, 20-112 Lublin

gazetaproszeniem@gmail.com

proscenium.lublin

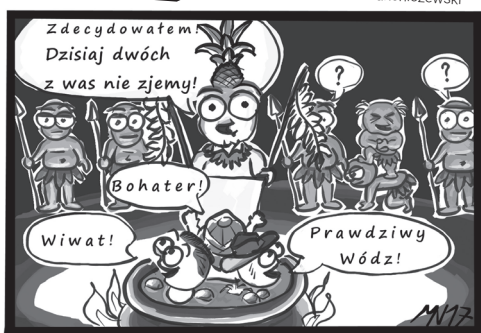
Druk: Baccarat

Nakład: 800

Na okładce: Kłątwa, Teatr Powszechny w Warszawie;

fot. materiały prasowe teatru

rys. Michał Nakoniczewski



# PRZEKONYWANIE PRZEKONANYCH

O SPEKTAKLACH *KŁĄTWA* Z TEATRU POWSZECHNEGO W WARSZAWIE I *KŁĄTWY* Z TEATRU OSTERWY W LUBLINIE  
ROZMAWIAJĄ KORNELIA KURACH, LUIZA NOWAK, DARIA LYTUVYENKO, MACIEJ BIELAK I BARTŁOMIJ MIERNIK.

Klątwa, Teatr Powszechny w Warszawie



**Kornelia Kurach:** Gdy powiedziałam koleżdze, że wybieram się na *Klątwę* do Powszechnego, stwierdził, że chyba oszalałam.

**Bartłomiej Miernik:** Widocznie oszalałaś...

**K.K.:** Nie, bo jeżeli chcę rozmawiać czy pisać o spektaklach, to powinienam je najpierw obejrzeć, szczególnie gdy jest o nich tak głośno. Przedstawienie nie zrobiło na mnie jakiegoś wielkiego wrażenia, ale dobrze, że je zobaczyłam, bo wyrobiłam sobie zdanie.

**B.M.:** Zastanówmy się, dlaczego stało się przyczynkiem do wygłaszania ostrych stanowisk, wręcz koniecznością wykrzyczenia swojego zdania. Czy na pewno jest dziełem wysokiej rangi artystycznej? Na czym swoją opinię opierają krytycy *Klątwy*?

**Luiza Nowak:** Większość protestujących opiera swoją wiedzę tylko na fragmentach, które widziała w internecie...

**Maciej Bielak:** ...oraz na tym, co przekazują programy publicystyczne. Zdecydowany opór wywołała przede wszystkim scena, w której aktorka, za przeproszeniem, robi łaskę papieżowi.

**L.N.:** Wielu oburza też to, że na tej figurze zawieszona jest tabliczka z napisem „Obrońca pedofilów”.

**B.M.:** No właśnie. Czy uważacie, że to może być powód, dla którego wierzący nie przychodzą do teatru? Jako osoba empatyczna potrafię zrozumieć argument, że spektakl nie krytykuje, tylko obraża katolików. Jeśli kogoś krytykujesz, to wchodzisz z nim w spór, jeśli obrażasz, to wchodzisz z nim w konflikt. A skoro ktoś celowo, cynicznie wchodzi z tobą w konflikt, to się odwracasz i wychodzisz – albo krzyczysz i rzucasz racą. *Klątwa* obraża czy krytykuje?

**M.B.:** Mnie jako osobę wierzącą wspomniana scena bulwersuje. Uważam, że nie ma uzasadnienia artystycznego. Krytyka pedofilii w Kościele może odbywać się zupełnie inaczej. Rozumiem, że można być sceptycznym wobec postępowania Jana Pawła II, ale nie zapominajmy, że od jakiegoś czasu to już jest święty.

**B.M.:** Jest świętym dla wierzących, dla niewierzących nie. Dla mnie Jan Paweł II był politykiem współpracującym

proces demokratyzacji naszego kraju. Oprócz tego był inteligentną i mądrą osobą, niemniej nie potępił konkretnych przypadków pedofilii. *Klątwa* to spektakl teatralny, więc przecież tam nie stoi papież, tylko figura imitująca Jana Pawła II z czymś na kształt penisa. Więc kiedy aktorka symuluje seks oralny z tą figurą, to to cię oburza?

**M.B.:** Wywołuje we mnie niesmak. Zdaję sobie sprawę z dwuznaczności tego słowa w tym kontekście. Wywołuje to we mnie niesmak moralny.

**B.M.:** Ale jednak pojechałeś obejrzeć spektakl.

**M.B.:** Pojechałem, bo chciałem zobaczyć, o czym jest. Nie wierzę doniesieniom prasowym. Bo tak naprawdę w mediach przewijał się tylko ten jeden wątek.

**Daria Lytvyenko:** W rzeczywistości poruszonych zostało wiele innych kwestii, o których się już nie mówi. Nikt nie wspominał o imigrantach, o aborcji, o rasistowskich zachowaniach. Wszyscy skupili się na Kościele i papieżu.

**B.M.:** Czy nie jest przypadkiem tak, że reżyser z dramaturżką celowo ustawili strukturę pokazu w taki sposób, byśmy obejrzeli kilka różnych scen, które próbują oburzyć? Po czym czekali z wypiekami na twarzy, co oburzy bardziej, z czym jest w Polsce największy problem. Pach! – Kościół!

**L.N.:** Pod Teatrem Powszechnym protestujący mówią o sprzeciwie wobec obrażania Chrystusa. Jednak to nie Chrystus jest w tym spektaklu obrażany, tylko Kościół katolicki jako instytucja.

**B.M.:** Celne. Zauważ pewien paradoks, że mniejszą uwagę zwraca się na zbezczeszczenie krzyża, z którego aktorzy składają karabin, niż na fellatio robione figurze imitującej papieża. Ponadto jest tam scena ścięcia ogromnego krzyża, moim zdaniem najmocniejsza. Nie podnosi się wówczas larum, a w związku z „naszym papieżem” – już tak. Doskonały przykład na jakość religijności w Polsce.

**D.L.:** Krzyż jest symbolem wiary, a papież symbolem Kościoła. Protestujący stawiają na Kościół, a nie na wiarę.

**B.M.:** Radykalni religijni konserwatyści nie przychodzą na ten spektakl. Zapewniają, że „nie pójde, bo jestem katolikiem”, jak na przykład uczyniła nasza była już koleżanka z redakcji. Oczywiście szukam powodu, dla którego krytykują coś, czego nie znają. Być może chodzi o to, że krzyż przenoszony z przestrzeni religijnej w przestrzeń sceniczną dla katolika nie traci wymiaru i symboliki sacrum... I może właśnie to jest oburzające?

**M.B.:** Na krzyż w *Klątwie* w ogóle nie patrzyłem jak na symbol wiary, bo wiedziałem, że został postawiony na potrzeby spektaklu. I po nic więcej. Pełni funkcję elementu scenografii.

**K.K.:** Też to tak odebrałam, bardziej fragment scenografii niż element sakralny.

**B.M.:** Ale wciąż jest krzyżem – najważniejszym symbolem wiary katolików.

**L.N.:** Szczególnie że ten krzyż był wykorzystywany właśnie jako krzyż w scenach związanych z akcją *Klątwy* Wyspiańskiego.

**D.L.:** Zastanawiające, że widzów, którzy nie oglądali przedstawienia, oburza bardziej to, co uczyniono z papieżem niż z krzyżem.

**B.M.:** I tutaj reżyser Oliver Frlić wygrywa, ukazując, że rodzima religijność związana z „naszym papieżem”, z Bożą, z Maryją Królową jest prząśna, niepogłębiona, bez namysłu nad symboliką. Nawet tak oczywista jak ścinany ogromny krzyż. Coś wam się jeszcze nie podobało?

**L.N.:** Przede wszystkim to, że każda kolejna scena chciała przebić poprzednią. Zszokować jeszcze bardziej.

**M.B.:** I na tym polega nieszczęście tego spektaklu.

**B.M.:** Ale takie właśnie było założenie. Reżyser wspominał o tym w wywiadzie. Tymczasem środowisko związane z Teatrem Powszechnym dziwi się, że fundamentaliści religijni tak ostro i bezsensownie zaatakowali. A przecież prowokujące było niewątpliwie założenie realizatorów.

**K.K.:** Wybrali tematy ostatnio najczęściej dyskutowane: pedofilia, aborcja,



Klątwa, Teatr Osterwy w Lublinie

muzułmanie, Kościół.

**M.B.:** Też nie wierzę, że Frlić i aktorzy Teatru Powszechnego nie wiedzieli, co robią, i są teraz wielce zdziwieni protestami. Byliby aż tak krótkowzroczni?

**K.K.:** A czy *Klątwę* w Powszechnym w ogóle warto zobaczyć?

**M.B.:** Warto, chociażby po to, żeby wyrobić sobie własne zdanie na temat głośnego w minionym sezonie wydarzenia kulturalnego. Zobaczyć i przekonać się, o czym jest. Ja z kolei utrzymuję, że jest to spektakl o wolności w sztuce.

**D.L.:** Warto, bo niektórzy nie wiedzą, co się dzieje w Kościele, albo w to nie wierzą.

**K.K.:** Po obejrzeniu spektaklu i tak nie wierzą.

**M.B.:** Zarówno warszawska *Klątwa*, jak i lubelskie *Klątwy* cierpią na jedną bolączkę – są kazaniem dla tych, których nie ma w Kościele.

**B.M.:** Przekonują przekonanych?

**M.B.:** Przekonywanie Kopernika, że Ziemia jest okrągła. Obawiam się, że para poszła w gwizdek. Lubelskie przedstawienie podejmuje temat stosów. Zwraca uwagę, jak łatwo jest je budować w umysłach ludzi gorliwych religijnie.

**K.K.:** Według mnie w obu spektaklach pokazane są tylko stereotypy, łatwość, z jaką tworzymy schematy. Tematy aborcji i pedofilii są, owszem, ważne, ale twórcy nie sięgają głębiej, nie drążą. Pierwsza część lubelskich *Klątw* była bardzo ciekawa, cała oparta na dramacie Wyspiańskiego.

**L.N.:** Na niej mogliby spokojnie zakończyć.

**D.L.:** Obie części nie są merytorycznie, koncepcyjnie połączone.

**M.B.:** Właściwie to dwa oddzielne spektakle...

**L.N.:** ...różniące się poziomem. Pierwsza część jest dużo lepsza.

**M.B.:** To chyba pierwszy spektakl w Teatrze Osterwy, który w tak mocny sposób opisuje rzeczywistość dookoła.

Pokazuje łatwość, z jaką jesteśmy skłonni spalić tych, którzy nie odpowiadają naszym zasadom, wyobrażeniom.

**B.M.:** Czyli o obecnym rzekomym podziale kraju na pieprzonych lewaków i katotalibów?

**M.B.:** Jeśli trzymać się twojego nazewnictwa – to jest spektakl o katotalibach.

**L.N.:** I rzeczywiście przekonuje przekonanych, bo ten, kto buduje stosy, na niego nie pójdzie. Widz po obejrzeniu stwierdzi: tzw. katole są okropni, a my jesteśmy lepsi, „oświeceni”. A przecież to też jest budowanie barykad.

**M.B.:** Ja wyszedłem z *Klątw* z przekonaniem, że nie jestem taki wspaniały, mam skłonność do przypinania ludziom łatek.

**L.N.:** Ale jedni atakują drugich. Media grzeją atmosferę, co prowadzi do manifestacji pod Powszechnym. Wyboista droga do pogodzenia się lub choćby nawet dyskusji. Zauważcie, że obie otwarte debaty popremierowe w budynkach teatrów przeprowadzono w gronie dyskutantów mających dość podobne poglądy, nie zaproszono nikogo ze środowisk protestujących.

**B.M.:** Bo prawdziwa debata odbyłaby się wtedy, kiedy usadzono by naprzeciwko siebie osoby bardzo się różniące, o spolaryzowanych poglądach. Nie uważacie, że żyjemy w tak napuchniętej politycznie rzeczywistości, że obowiązkiem sztuki powinno być przerzucanie mostów, a nie zaognianie sytuacji? I czy to jest dzisiaj w ogóle możliwe? Bo oba spektakle raczej prowokują do konfliktu. Czy zatem jedna i druga strona, te dwa doprecyzowane obozy, mogłyby porozumiewać się ze sobą poprzez sztukę? Czy oba omawiane tu przez nas spektakle zachęcają do rozmowy?

**M.B.:** Warszawska *Klątwa* na pewno nie.

**D.L.:** Nie do rozmowy, a do sporu; oba prowokują do konfrontacji.

**K.K.:** Zaogniają konflikt, o czym świadczą protesty pod Teatrem Powszechnym, i nie budują żadnych mostów. Zbierzmy wszystkie najbardziej kontrowersyjne

tematy i niech wybuchnie bomba.

**L.N.:** Przedstawienie dolewa paliwo jednej i drugiej stronie. A to nie są środki do dialogu.

**K.K.:** A społeczeństwo jeszcze bardziej się dzieli i rośnie jeszcze grubszy mur.

**M.B.:** Wydaje mi się, że dla wielu twórców teatralnych Kościół katolicki stał się synonimem wszelkiego zła na świecie. Powstaje mnóstwo spektakli o obłudzie Kościoła. I dobrze, bo czasem należy przystawić komuś lustro, w którym mógłby się przejrzeć. Ale z drugiej strony chętnie obejrzałbym przedstawienie o obłudzie antyklerykałów.

**B.M.:** Antyklerykałowie stosują normy moralne, ale nie pouczają – moralizatorstwo jest charakterystyczne dla katolików.

**L.N.:** Wydaje mi się, że kwestia pedofilii w Kościele czy w ogóle problemy Kościoła jako instytucji mogą być ciekawym tematem na spektakl, ale można o tym opowiedzieć zupełnie innymi środkami – i wtedy będzie to głos w debacie. Przykładem może być chociażby film *Spotlight*, który w bardziej pogłębiony sposób przedstawia problem pedofilii w amerykańskim Kościele. Jeżeli ktoś nie ma wiedzy na temat skali zjawiska, tu może ją uzyskać. Ale *Spotlight* nie przedstawia tego w sposób agresywny, a spokojny i rzeczowy.

**B.M.:** W *Klątwie* zabrakło pogłębienia, choćby informacji, że Benedykt XVI jak nikt inny walczył z pedofilią w Kościele. Rozprawił się ostro i serio, np. zmienił prawo, i teraz jeśli ksiądz dowie się o przypadku pedofilii, to musi go zgłosić do organów ścigania, a nie sięść sobie razem z innymi duchownymi w kółko i debatować o winie.

**L.N.:** Tyle że ci, którzy wiedzą o tym problemie, siedzą już na widowni, a ci, którzy o tym nie wiedzą, protestują przed teatrem.

**M.B.:** Dokładnie. Przedstawienie tylko polaryzuje nastroje jednych i drugich.

**B.M.:** No tak, ale zauważ, że gdyby nie wywoływało skrajnych reakcji, to nie odbywalibyśmy teraz tej rozmowy.



Klątwa, Teatr Powszechny w Warszawie



Klątwy, Teatr Osterwy w Lublinie

Przeczytałem kilka niezłych tekstów publicystycznych, do powstania których przyczynkiem stała się właśnie *Klątwa*. Więc może jednak ten spektakl był potrzebny jako swego rodzaju oczyszczenie?

**L.N.:** Problem pedofilii w Kościele jest bardzo poważny, a w Polsce w ogóle nieprzerobiony. Czy nie bardziej pożądane byłoby dzieło otwierające debatę na ten temat, a nie zaogniające nastroje?

**K.K.:** A ja się zastanawiam, czy warto robić spektakle na tematy, które non stop pojawiają się w mediach. Czy mamy zabierać te sprawy do teatru i produkować na ich podstawie przedstawienia? Czy to jest w ogóle potrzebne?

**M.B.:** Spektakle o ważnych sprawach publicznych jak najbardziej warto robić. Tyle tylko, że jeśli twórcy będą chcieli inscenizować publicystykę, to nic dobrego z tego nie wyjdzie.

**B.M.:** Nie zapominajcie, że ten dramat Wyspiański pisał na podstawie notatki z gazety, czyli również na bazie publicystyki.

**K.K.:** No dobrze, ale w spektaklu Frlijcia tekstu Wyspiańskiego prawie nie ma, pojawiają się tylko pojedyncze fragmenty. Można odnieść wrażenie, że przedstawienie powstało na zasadzie „zbierzmy do kupy wszystkie medialne tematy i wykorzystajmy je”. Nie znoszę czegoś takiego. Jeżeli idę do teatru na *Klątwę*, to spodziewam się zobaczyć *Klątwę*. Oczywiście może to być wersja uwspółcześniona, zmodyfikowana, odwrócona, ale jeśli ktoś wcisną mi do *Klątwy* aborcję czy robienie fellatio papieżowi, to dla mnie taki spektakl nie jest czymś na miarę dzieła, które koniecznie trzeba zobaczyć.

**L.N.:** Po części się z tobą zgadzam, bo też jestem zmęczona publicystycznymi tematami. Mam je w telewizji, w autobusie, na ulicy, a teraz również w teatrze. Tylko że od teatru oczekiwałam, że będzie skłaniał do dyskusji, a nie wzmacniał podział: jak nie jesteś z nami, to jesteś lewakiem albo katotalibem.

**K.K.:** I dlatego mam wątpliwości, czy

*Klątwa* w Teatrze Powszechnym będzie miała działanie oczyszczające, o co pyta Bartek. Protesty w końcu ucichną, ale podział społeczny pozostanie.

**B.M.:** Myślisz, że protesty w przyszłym sezonie ucichną? One trwają już od miesiąca.

**L.N.:** I będą się powtarzać za każdym razem, kiedy spektakl będzie wznowiany.

**D.L.:** A skończą się wtedy, gdy zejdzie ze sceny.

**B.M.:** Tylko czy taka dyskusja w ogóle jest możliwa? Jak sobie wyobrażacie jej przebieg? Przy użyciu słabszej formy, delikatniejszej estetyki, spektakl nie przebiłby się do mediów.

**M.B.:** Ale czy wydarzenia, które przebijają się do mediów, na pewno mają nas prowokować do dyskusji? Warszawska *Klątwa* raczej skłania ludzi do utwierdzenia się we własnej opinii o problemach poruszanych w spektaklu, a nie do rozmowy na te tematy. Nie wierzę, że Frlijciowi zależało na rzetelnej dyskusji o wolności w sztuce czy pedofilii w Kościele. Uważam, że doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że wzmacni i tak istniejący już podział.

**M.B.:** O problemie pedofilii i tak by się toczyła dyskusja, o imigrantach też.

**D.L.:** O aborcji też.

**M.B.:** Ani spektakl lubelski, ani warszawski nie przyczyniły się do podjęcia dyskusji, a do zaostrzenia emocji społeczeństwa.

**B.M.:** Czyli nie są to mądre spektakle?

**M.B.:** Nie wiem, co rozumiesz przez „mądre”, na czym polega mądrość teatru?

**B.M.:** Jest zarzewiem pogłębionej dyskusji, problematyzowaniem wątków, stawianiem pytań, brakiem prostych odpowiedzi...

**M.B.:** To te spektakle nakłaniają nas do okopywania się na swoich pozycjach, a nie wychodzenia z białą flagą.

**L.N.:** Raczej wzbudzają agresję. Pierwsza część lubelskich *Klątw* pokazuje reakcję społeczeństwa, zachowania ludzi. Bardziej daje do myślenia poetyka

Wyspiańskiego, który jest cały czas aktualny, niż wariacje na jego temat, w które wrzucono bieżące sprawy.

**M.B.:** W warszawskiej *Klątwie* Frlijć dał aktorom naprawdę dużo wolności w kreowaniu postaci. Warto wspomnieć choćby monolog Michała Czachora o tym, jak zareagował na propozycję zagrania sceny włożenia członka w zdjęcie reżysera. Lub scenę, gdy aktorka nazywa Frlijcia obwoźnym prowokatorem, który sobie przyjedzie, wyreżyseruje spektakl, a artyści z problemami i protestami pod teatrem zostają sami.

**B.M.:** No wiesz, jeżeli strzelasz w kogoś z ostrej amunicji, to najpierw powinienś ostrze satyry wymierzyć w siebie. Frlijć tak to przecież budował. Najpierw zakwestionował etykę samego siebie, gdy aktorka poinformowała, że został kuratorem festiwalu Malta z pensją 30 tys. złotych. Festiwalu, który podczas jednej z poprzednich edycji odwiedził *Golgotę Picnic*. Najpierw musisz na scenie zgnieść siebie, żeby potem móc zgniatać innych. A dla was są świętości w sztuce, na scenie? Co powinno się stać, żeby was dotknęło, oburzyło, żebyście zareagowali?

**K.K.:** Mnie by oburzyła przemoc na scenie, autentyczne sceny przemocy.

**M.B.:** Mnie brutalne sceny z udziałem dzieci, nawet markowane.

**D.L.:** Również przemoc wobec zwierząt.

**L.N.:** Przemoc na scenie, nieważne wobec kogo.

**D.L.:** Była w *Klątwie* scena, w której siedział widz o innym kolorze skóry, aktor do niego podszedł i powiedział mu, że różni się od Polaków, i w ogóle to po co tu przyjechał. Myślę, że nie było to dla niego zbyt przyjemne. Uważam, że jest jakaś granica.

**B.M.:** Gdybyś usłyszała ze sceny, że trzeba wyrzucić z Polski Ukraińców, to by cię to zapewne dotknęło. Spotykam Ukraińców, którzy często słyszą to na lubelskich ulicach, w klubach, czytają na forach w internecie.

**D.L.:** ... ■

# NIECH KRÓLUJE TANIEC

LUIZA NOWAK

## TANIEC NIEJEDNO MA IMIĘ

LUIZA NOWAK

Młodzieńczy zapał i pasja, a w tle historia i nostalgia. W wyniku tego połączenia w ciepły majowy wieczór plac Teatralny stał się na ten jeden raz sceną dla lubelskich tancerzy. Taniec ludowy, street dance, balet i taniec współczesny – wszystko to zostało połączone w jednym spektaklu. Punktem wspólnym był zaś Lublin i jego historia.

Pokaz został podzielony na cztery części – w każdej został zaprezentowany inny styl taneczny, każdej towarzyszył opisujący Kozi Gród fragment poezji autorstwa Sebastiana Fabiana Klonowica, Wincentego Kamieńskiego, Tadeusza Chabrowskiego czy Józefa Czechowicza. Początek nie był zachęcający. Średniowieczny orszak w strojach z epoki, który miał nawiązywać do króla Władysława Łokietka i jego dworu, dawał nadzieję na taneczne widowisko w dobrym stylu, jednak układ wykonany przez Teatr Tańca Dworskiego Beltruardo – mimo charakterystycznego podziału na pary, rzędy, podnoszenia i podskoki – był nierówny i monotony.

Wysoki poziom narzucił Zespół Pieśni i Tańca „Lublin” im. Wandy Kaniorowej, który zaprezentował radosny i skomplikowany taniec nawiązujący do lubelskiej biesiady. Tancerze w strojach ludowych wykonali dynamiczny i równy układ pełen podskoków, okrzyków, przytupów, tańców w parach i w kole, jak na prawdziwą ludową potańcówkę przystało. Następnie w świat tańca ulicznego wciągnęły nas zespoły reprezentujące street dance, czyli UDS Modern i UDS Junior. Układ tej dużej grupy tancerzy, ubranych w ciemne stroje i czapki z daszkiem, był rytmiczny i hipnotyzujący. Ich dynamiczne, pulsujące ruchy robiły wrażenie,

szczególnie w momentach synchronizacji poszczególnych mniejszych grup łączących się w jeden organizm. Interesujący był także występ zespołu tanecznego „Arabeska” z MDK „Pod Akacją”, którego uczennice ubrane w białe zwiewne stroje wykonywały figury baletowe w ciepłym niebieskim świetle. Delikatne, precyzyjne ruchy, nawiązujące do poetyki snu i wiersza Czechowicza *Wąwozy czasu*, powodowały, że ich taniec z poduszkami był lekki i subtelny.

Taniec skończył się lirycznie i spokojnie. Wszystkie grupy zebrały się na środku sceny. Każda z nich odeszła w swoją stronę i zniknęła widzom z oczu, właściwie wracając do punktu wyjścia. Lubelskie siedem wzgórz stało się więc dla twórców pretekstem do połączenia skrajnie różnych stylów tanecznych. Poziom uczestniczących w projekcie zespołów nie był równy. Było to widać chociażby w momencie, gdy po nie najlepszym występie Teatru Beltruardo na scenie zaprezentowali się świetni kaniorowcy. Jednak mimo tych niedociągnięć pokaz stanowił barwną, taneczną interpretację lubelskiej historii. ■

### *Taniec na siedmiu wzgórzach*

Koncepcja: Ryszard Kalinowski, Wojciech Kaproń

Oprawa muzyczna: Dariusz Kociński

Wybór tekstów: Grzegorz Kondrasiuk

Interpretacja tekstów: Łukasz Witt-Michałowski

Pokaz: 31 maja 2017 roku



foto: materiały promocyjne KDCC

Hipnotyzujący, plastyczny taniec, gra światła, piękna muzyka, emocje, precyzja i energia. I to wszystko podczas jednego wieczoru, na jedynym w Polsce pokazie spektaklu *Horses in the Sky* Kibbutz Contemporary Dance Company. Żadna forma świętowania Międzynarodowego Dnia Tańca nie mogłaby być lepsza.

Praca Ramiego Be'era, reżysera, choreografa i jednocześnie dyrektora tej pochodzącej z Izraela grupy, od pierwszej sceny hipnotyzuje i zabiera widzów w sceniczną przestrzeń. Na scenie nie ma dekoracji. Jest tylko ciepłe światło, które oświetla skąpo ubranych tancerzy. Ich kostiumy ograniczają się do białych i wiązanych na plecach koszul w cielistym kolorze. Charakterystyczny ruch, który wykonują, przepływa przez całe ciało. Sposób, w jaki ruszają się tancerze, właściwy dla tego zespołu, wydaje się wypływać z ich wnętrza, dzięki czemu ruchy są plastyczne, lekkie, miękkie i płynne.

Początkowo widzimy kilka grup. Każda z nich tańczy inną sekwencję. Powtarzającym się elementem jest charakterystyczne drżenie rąk. Nie brakuje też podskoków, uniesień, opadania na ziemię, a także baletowych figur. Robiące szczególnie wrażenie, dynamiczne i niemal hipnotyzujące sceny grupowe przeplatane są choreografią, w której występuje duet lub tylko jedna tancerka. Razem z układem tańca zmienia się też światło. Czasem żółte i ciepłe, a czasem białe i zimne. Ze zmianami w choreografii wiąże się także muzyka. Liryczne, spokojne i subtelne sceny, którym towarzyszą nastrojowe dźwięki, przeplatane są dynamicznym układem w rytm energetycznych brzmień.

# NIEZDANY EGZAMIN

LUIZA NOWAK

Lista utworów pojawiających się w spektaklu jest zresztą spora. Znajdują się na niej przedstawiciele różnych stylów muzycznych, jak chociażby Elvis Presley, Alexandre Desplat i Björk. A tytuł spektaklu nawiązuje do opowiadającego o czasach pełnych przemocy, smutku i strachu utworu *Horses in the Sky* zespołu Silver Mt. Zion.

Zgodnie z zapowiedzią praca Ramiego Be'era daje widzowi szeroki zakres interpretacji scenicznych wydarzeń. Szczególnie przejmujące i porywające są sceny, w których grupa tancerzy, unosząc ramiona i głowy, krzycząc, przechodzi szybko z jednej strony sceny na drugą, wyglądając tak, jakby chciała wznieść się w powietrze i odlecieć w spokojniejsze miejsce. Nie mniej ciekawa jest scena, w której tancerze wykonują drobne, powtarzające się ruchy dłońmi, przykładając je do ust i uszu. Na koniec tej sekwencji jedna z tancerek zostaje na scenie sama i zdejmuje z ust czerwoną taśmę klejącą. Gdy widzimy jej twarz i niemy, bezdźwięczny krzyk, scena skąpana jest w czerwonym świetle. Jednak bez względu na to, czy *Horses in the Sky* odczytamy jako opowieść o zniewoleniu, o chęci wyzwolenia czy o ukazaniu współczesnego społeczeństwa albo życia i miłości, najważniejsze są emocje, które wywołuje, a o których nie jest wcale tak łatwo zapamiętać. ■

Kibbutz Contemporary Dance Company

*Horses in the Sky*

Choreografia, reżyseria i oświetlenie: Rami Be'ér

Kostiumy: Rami Be'ér, Lilach Hatzbani

Pokaz: 29 kwietnia 2017 roku

**Spektakl szumnie zapowiadany jako egzamin z empatii dla lublinian miał być mądry i przejmujący. Miała być to skłaniająca do refleksji opowieść o ludzkich dramatach i problemach, które dotyczą mieszkańców wschodniej Polski. I chociaż za spektakl odpowiadają twórcy świetnej *Pani Bovary, to Diabeł i tabliczka czekolady* nie spełnia pokładanych w nim oczekiwań i po prostu rozczarowuje.**

Przedstawienie jest adaptacją reportaży Pawła Reszki, jednak na scenie oglądamy tylko wybrane historie z wydanego w formie książki zbioru. W założeniu miały one poruszyć, zwiększyć świadomość i wzbudzić w widzach empatię. Jednak to, co w reportażach Reszki wstrząsa, tutaj przedstawione jest raczej w charakterze komediowym. Choć pewnie nie było to pierwotnym zamiarem twórców, wiele wątków wywołuje na widowni nieuzasadniony śmiech.

Podczas spektaklu poznajemy między innymi: historię mieszkającej w Puławach konsekrowanej dziewczyny; działalność stowarzyszenia Pomoc2002, które „leczy homoseksualistów”... modlitwą i tzw. „zdrowym dotykiem”; problemy pensjonariuszy domu pomocy społecznej domagających się pełnego dostępu do internetu, włącznie z pornografią; a także opowieść o morderstwach dzieci w Czerniejowie i opętaniu w Kraśniku. Twórcy poruszają też tematy takie jak bieda i ubóstwo. W związku z tym zapoznajemy się chociażby z historią ojca siedmiorga dzieci, który oddaje krew z pobudek ekonomicznych, a także dowiadujemy się o problemie, jakim jest brak dostępu do łazienek i urządzeń sanitarnych w regionie. Co ciekawe, bohater jednego z reportaży, pochodzący



z Angoli Miguel Naueje, występuje w spektaklu, opowiada własną historię i odpowiada na pytania widzów. I chociaż jego opowieść sama w sobie jest ciekawa i poruszająca, wprowadzenie na scenę osoby niebędącej aktorem zaburza spektakl i powoduje, że zmienia się on w spotkanie z ciekawym człowiekiem. Podobnie jest z tańcem pod koniec przedstawienia. Oglądając tę scenę, można odnieść wrażenie, że podobny zabieg już w tym teatrze miał miejsce. I nie jest to wyjątek. Zarówno rozwiązanie sceniczne przenoszące widownię na scenę, angażowanie widzów do tańca, muzyka na żywo, jak i wybory obsadowe powodują uczucie wtórności i powtórki z rozrywki, która zdobyła uznanie widzów w innych spektaklach.

Sam temat wpisuje się zaś w modny i eksponowany nurt teatru zaangażowanego, poruszającego tematy społeczne. Obraz mieszkańców wschodniej Polski odbiega od tego, co znamy z reportaży Reszki. Zamiast ludzi walczących o godność, zmagających się z problemami ekonomicznymi, zakłętymi między prawdziwym życiem a historią oraz narzuconą przez społeczeństwo tradycją i religią, na scenie oglądamy przykrą karykaturę zaściankowej Polski B. Pełną zabobonów, ubóstwa, antysemitów i fanatyków religijnych. ■

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie  
*Diabeł i tabliczka czekolady*

Reżyseria i adaptacja: Kuba Kowalski

Adaptacja i dramaturgia: Julia Holewińska

Premiera: 31 marca 2017 roku

# ...MOJE TRZY GROSZE

BARTOSZ SIWEK



fol. Mateusz Kalinski

## Z WIEKIEM ROZUMNY, Z WIEKIEM DO TRUMNY

Jadę samochodem, przemierzam arterie miasta. Z rozstawionych po obu stronach drogi bilbordów wyglądają do mnie szczęśliwe twarze. Gładkie, zadbane, miłe oku. Droga wchłania kolejne kilometry – moją prędkość i czas. Dalej i dalej, coraz więcej twarzy – telewizory, kolorowe magazyny, witryny sklepów. Nawołują, uśmiechają się do mnie. Potop zadowolenia i szczęśliwości. Stoję otępiąły w długim ogonku do kasy. Pik, pik, kolejne produkty przesuwane są wprawnym ruchem rąk kasjerki. Objuczony łupem wracam do swej jaskini. Dzień i noc, kolejne wyprawy. Zarastam, zacieram się. Rzeczyce przejmują panowanie nad przestrzenią. Panoszą się bezwstydnie i nieuporządkowanie, zalegając na stołach, szafkach. Godziny przesuwają się w dni, doby, miesiące, lata. Niektóre przedmioty stają się kalekie, inne, straciwszy swój pierwotny blask, odchodzą w niepamięć przepastnych szaf i kątów. Przecieram twarz, patrzę w lustro. Nieustannie rosną mi paznokcie i włosy. Nawet śmierć nie jest w stanie od razu zatrzymać tego ich rozpędu. Siwieję, rosną mi włosy na plecach i brzuch. Przycinam brwi, zarastam jak Brezniew. Poprawiam grzywkę, trzeba jakoś wyglądać w tym ludzkim zaprzęgu. Wywieszam jęzor i biegnę, biegnę, biegnę...

Wydawać by się mogło, że przemijanie i starość jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęły z powierzchni ziemi. Operacje plastyczne, diety cud, nowinki technologiczne. Wszystko to sprawia, że czujemy, jakbyśmy unosili się poza czasem, poza ograniczeniami. Tworzymy nowe dogmaty, że życie zaczyna się po czterdziestce, pięćdziesiątce, sześćdziesiątce. Kiedy się kończy? Nie chcemy się zatrzymać. Sprawność staje się warunkiem do osiągnięcia szczęścia, przenika do popkultury. Rozpaczliwie staramy się pochwycić młodość.

Twarze pocięte skalpelem, wypełnione botoksem, stają się nieruchome. Przedśmiertne maski...

Pamiętam moją babcię. Jakoś dziecięć lat przed śmiercią przyrosła do łóżka. Nie przeszkadzało jej to jednak zawiadywać całym domem i gonić nas wszystkich do roboty. Na jej słynne „A idźcie już, bo będzie lato” wszyscy posłusznie ruszaliśmy do polowych prac. Mój osiemdziesięcioletni wtedy dziadek miał imponujący zestaw ćwiczeń, jakiego nie powstydziliby się renomowany klub fitness. Kiedy babcia odeszła, zatrzymał się. Mówił z uśmiechem, że jest na emeryturze. Miał wtedy czas, aby opowiadać i spisywać swoje wspomnienia.

Lubię przeglądając stare fotografie rodzinne. Twarze pokryte zmarszczkami są dostojne i godne. Uśmiechają się do mnie. Wierzę, że kiedyś się spotkamy... ■

Bartosz Siwek – aktor Teatru im. H. Ch. Andersena w Lublinie.

## POST COITUM

Chcieliśmy, żeby akcja *Pogromu w przyszły wtorek* miała miejsce tam, gdzie zaczyna się powieść. Na zamku. Z donzonu, baszty, uczyniliśmy centrum zdarzeń. To z niej ubecy wyciągają na scenę pobitego komisarza Maciejewskiego i w niej ląduje na końcu zmasakrowana szmalcownicza Walakowa. To miejsce straszne i magiczne. Magiczne, bo wygląda pięknie i dostojnie. Straszne, bo od czasów carskich było miejscem kaźni.

Przez dziedziniec, czy to słońce, czy deszcz, wieje wiatr historii, do tego stopnia silnie, że zdarzyło się, że podarł nam jeden z ogromnych, jedynych



fol. archiwum autora

# PASZTET Z KRYTYKA

ŁUKASZ WITT-MICHAŁOWSKI

takich po tej stronie Wisły ekranów, na których wyświetlaliśmy filmy specjalnie nakręcone dla potrzeb naszej realizacji. Dzień wcześniej spadł deszcz tak rześisty, że nie dało się próbować wcale, a nasza scena dryfowała po dziedzińcu niczym mały szkuner po falach Bystrzycy. Zamókł jeden z projektorów i odmówił nam współpracy. Widowisko zostało skonstruowane tak, że „żywy” plan aktorski przenikał się z planem filmowym, tworząc jednolitą narrację, wobec czego próby z jednym ekranem stawały się bezsensowne.

Zresztą, próbowanie w tak trudnej przestrzeni wymaga co najmniej tygodnia. My, ze względu na demontaż Innych Brzmień, dostaliśmy do dyspozycji cztery dni. Z niepokojem śledziliśmy doniesienia meteorologiczne zapowiadające raz słońce, raz opady. W teatrze są trzy próby generalne plus premiera. U nas premiera była pierwszą generalną. W dzień próbować się nie dało, ponieważ filmy były niewidoczne, zatem bywało, że pracowaliśmy do siódmej rano, gdy już robiło się jasno i na powrót niczego na ekranach widzieć się nie dało. Aktorowi w trakcie naszych spektakli raz poszła krew z nosa, innemu od uderzenia w głowę zrobiło się ciemno. Wezwano też raz pogotowie, na szczęście niepostrzeżenie dla widzów. Zakończyliśmy dumni i szczęśliwi. Złożyło się, co się złożyć miało. Jestem szczęśliwy, że poznałem wszystkich tych pięknych ludzi i mogłem z nimi pracować. Ze starymi przyjaciółmi i nowymi, równie wytrwałymi. Za ich siłę, nieprzespane noce i nieugiętą postawę.

Teraz pozostał mi smutek, że to już po. Mam nadzieję, że osoby, od których to zależy, zaproponują nam możliwość częstszego prezentowania Państwu naszego unikalnego kinoteatru. ■

Łukasz Witt-Michałowski – reżyser teatralny, założyciel i dyrektor lubelskiej Sceny Prapremier InVitro.